



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Wokół kategorii uczestnictwa : rozważania w perspektywie myśli społecznej Karola Wojtyły

**Author:** Beata Ecler-Nocoń

**Citation style:** Ecler-Nocoń Beata. (2017). Wokół kategorii uczestnictwa : rozważania w perspektywie myśli społecznej Karola Wojtyły. "Studia Edukacyjne" (2017, nr 46, s. 285-296).



Uznanie autorstwa - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie pod warunkiem oznaczenia autorstwa.



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

BEATA ECLER-NOCON

*Uniwersytet Śląski w Katowicach*

## **WOKÓŁ KATEGORII „UCZESTNICTWA” - ROZWAŻANIA W PERSPEKTYWIE MYŚLI SPOŁECZNEJ KAROLA WOJTYŁY**

ABSTRACT. Ecler-Nocoń Beata, *Wokół kategorii „uczestnictwa” – rozważania w perspektywie myśli społecznej Karola Wojtyły* [Around the Category of “Participation” – Considerations in the Perspective of the Social Philosophy of Karol Wojtyła]. *Studia Edukacyjne* nr 46, 2017, Poznań 2017, pp. 285-296. Adam Mickiewicz University Press. ISSN 1233-6688. DOI: 10.14746/se.2017.46.18

This study analyzes the usefulness of the theory of participation as put forth by Karol Wojtyła. The author describes two dimensions of participation in the community: the first “me” “others” and the second: “us”. The article shows the constructive mechanisms of community development such as dialogue, solidarity and opposition and the patterns which impede development of communities and men, such as conformism and alienation. In the conclusions, the author postulates implementing Karol Wojtyła’s theory of participation in education.

**Key words:** education, participation, development, community

### **Wprowadzenie**

Ulica Karowa w Warszawie biegnie od Wybrzeża Kościuszkowskiego do Krakowskiego Przedmieścia. Podobno jej nazwa pochodzi od taboru miejskiego, zwanego Magazynem Karowym, utworzonego przez marszałka wielkiego koronnego Franciszka Bielińskiego. Informacje te nie mają żadnego znaczenia dla toczonych tu rozważań, oprócz okoliczności, że na tej to ulicy mieszkali do niedawna książdz poeta Jan Twardowski i pisarz Wojciech Żukrowski, o których relacji chciałabym opowiedzieć słów kilka tytułem wstępu. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych uprzedniego stulecia napisałam do obydwu panów list, z prośbą o udział w badaniach narracyjnych dotyczących rodzinnego wychowania do wysiłku. Grupa badawcza była ściśle

wyselekcjonowana, stanowili ją ludzie znani, którzy mogliby dokonać rozumiejącego wglądu we własne doświadczenie. Nie zdawałam sobie sprawy, że akurat ci dwaj – poeta i pisarz – mieszkają przy jednej ulicy. Tę zbieżność odkryłam, kiedy dostałam dwie aprobowane odpowiedzi z podobnym adresem zwrotnym. Po latach, właściwie stosunkowo niedawno, dowiedziałam się, że ks. Jan Twardowski i Wojciech Żukrowski byli nie tylko sąsiadami, ale równocześnie przyjaciółmi<sup>1</sup>. Mimo różnic dzielących ich sposób myślenia, potrafili się otworzyć w relacji na siebie. Szanowali swoją odrębność, indywidualność, niepowtarzalną osobowość. Lojalni wobec siebie. Potrafili nawiązywać między sobą dialog i poczynili wysiłek, aby poświęcić mi немало czasu. Przekroczyli własne uwarunkowania, otwarli się na moją potrzebę, w imię dobra, jakie im zarysowałam w liście. Mimo rozmaitych różnic, potrafili się otwierać na siebie, odnajdując pewną wspólnotę w relacji, równocześnie byli gotowi spotkać się z drugim, innym, wszak obcym. Zastanawiam się, co sprawia, jakie okoliczności wewnętrzne i zewnętrzne warunkują społeczne porozumienie ludzi w relacjach, co decyduje o ich autentycznym uczestnictwie w wypadkach życia, szczerej chęci znalezienia takiego dobra, które by łączyło wszystkich, będąc równocześnie ich dobrem, ich źródłem rozwoju. Bez wątpienia też, to jak ludzie ze sobą współistnieją może wiele powiedzieć nie tylko o tych ludziach, ale równocześnie o kondycji wychowania.

Niestety, nawet pobieżne studium polskich relacji społecznych, utrwalonych choćby w przekazie medialnym (prezentowanym w serwisach informacyjnych w TV, programach publicystycznych, jak i doniesieniach internetowych), pozwala na sformułowanie wniosku, że mamy do czynienia raczej z kreowanymi osobnymi narracjami (zresztą samo słowo „narracja” robi niezłą furorę), rozłącznymi, nie mającymi żadnych aspiracji do przechodzenia w dyskurs, w poszukiwanie jakiegoś dobra wspólnego, które byłoby zarazem dobrem każdego. Jeśli brak dążenia do porozumienia społecznego uznamy za niemieszczący się w normie wychowawczej, to będziemy musieli równocześnie wystawić nie najlepsze świadectwo praktykom edukacyjnym. Czy możliwy jest rozwój jakiegokolwiek grupy społecznej, kiedy dążenia poszczególnych członków nie stykają się w żadnym punkcie? Nie bywa podejmowana żadna próba zarysowania jakiegoś dobra, które byłoby płaszczyzną rozwoju całej grupy i każdego poszczególnego jej członka?

<sup>1</sup> Ks. Jan Twardowski tak napisał po śmierci Wojciecha Żukrowskiego „To jeden z najdawniejszych, bo jeszcze szkolnych moich przyjaciół. I chociaż różnie się o nim mówiło, zwłaszcza w ostatnich latach, ja nie potrafię myśleć o nim inaczej, jak o wybitnym pisarzu, jednym z największych z naszej generacji. Zawsze chwaliłem się, że się znamy, że razem przeżywalismy młodość literacką, pierwsze sukcesy i porażki. A i później, gdy był człowiekiem z pierwszych stron gazet, dzwonił do mnie, pisał listy. Cieszę się, że takim pozostał w mojej pamięci”; W. Smaszcz (red.), *Ludzie, których spotkałem. Rozmowy Waldemara Smaszcza z ks. Twardowskim*, Białystok 2001.

Jerzy Szacki sprowadza pytanie utopisty do formuły: Jak powinno być?<sup>2</sup> Taka formuła wyraża dobrze pojęte intencje pedagoga. Wszak kiedy odniesienie do rzeczywistości wychowawczej staje się krytyczne, nie sposób odciąć się od pytania: jak być powinno? Jakie środowisko będzie sprzyjało rozwojowi młodych ludzi? Jak wspomagać ich rozwój? Jak zapewnić im optymalne warunki do pomnażania wewnętrznego dobra, z którym przyszli na świat? Z punktu widzenia teorii wychowania pytanie „jak być powinno” wydaje się tu niezwykle uzasadnione. Jeśli zaś tak, to spróbujmy zapytać: Jaka koncepcja relacji społecznych wpisana w praktyki edukacyjne mogłaby złagodzić rozmiar społecznych antagonizmów, tarć, niezgody i braku chęci do wypracowania wspólnych stanowisk? Bardzo interesująca, acz nie dość eksploatowana<sup>3</sup>, a warta włączenia w dyskurs edukacyjny, wydaje mi się koncepcja relacji społecznych Karola Wojtyły, określana jako teoria „uczestnictwa”<sup>4</sup>

## Wspólnota – rozumienie pojęcia

Filozoficzna koncepcja Karola Wojtyły przez wiele lat nie znajdowała prawdziwego uznania w kręgach filozofów. Jeszcze współcześnie nie wydaje się, aby była tak doceniana, jak na to zasługuje. W rozważaniach podejmę próbę ukazania jej walorów praktycznych. Zresztą wydaje się, na co wskazuje George Weigel, że właśnie walory praktyczne tejże teorii przesądziły o jej sformułowaniu. To właśnie fenomenologiczne zacięcie Karola Wojtyły pozwoliło mu na kreowanie myśli, która przystawała do ludzkiego doświadczenia.

Karol Wojtyła próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie, w jaki sposób wolne osoby mogą żyć razem. Truizmem zdaje się stwierdzenie, iż totalitaryzm i indywidualizm – jako dwa sposoby myślenia o człowieku – sugerujące konkretny sposób funkcjonowania w społeczeństwie nie sprawdziły się. Radykalny indywidualizm nie daje możliwości funkcjonowania osoby wspólnie z innymi, zaś kolektywizm odbiera jednostce wolność. Opisana poniżej teoria

<sup>2</sup> Por. J. Szacki, *Spotkania z utopią*, Warszawa 1980.

<sup>3</sup> Teoria uczestnictwa jest poruszana choćby w takich publikacjach, jak: A. Szostek, *Od samostanowienia do daru z siebie i uczestnictwa. O Karola Wojtyły/Jana Pawła II koncepcji wolności*, Nauka, 2005, 3 s. 35-47; K. Burda-Świercz, M. Kapias, *Personalistyczna koncepcja społeczeństwa u Jana Pawła II w kontekście wybranych obszarów relacji lekarz-pacjent*, Annales. Etyka w Życiu Gospodarczym, 2010, 2, s. 85-93; B. Ecler-Nocoń, *Wychowawcze konteksty myśli Karola Wojtyły. Rzecz dla pedagogów*, Katowice 2009.

<sup>4</sup> Zagadnienia tu sygnalizowane zostały opisane przez Karola Wojtyłę w części czwartej – pt. *Uczestnictwo* – dzieła: K. Wojtyła, *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, Lublin 1994, s. 302-333.

uczestnictwa jest usytuowana pomiędzy, jako trzecia personalistyczna droga, pozostawiona w kategoriach i/i – dobro wspólne i dobro indywidualne<sup>5</sup>.

Spróbujmy zastanowić się, co to znaczy uczestniczyć w życiu społecznym w postrzeganiu Karola Wojtyły? Uczestniczyć – innymi słowy – to brać w coś czynny udział. Bez wątpienia, jeśli ktoś bierze w coś czynny udział, to znaczy iż realizuje osobiście jakieś zadanie, osobiście spełnia jakiś czyn. Co jednak niezwykle istotne (a odróżniające od indywidualizmu i totalitaryzmu), to okoliczność, że funkcjonować w społeczeństwie na zasadzie uczestnictwa znaczy tyle, ile żyć z innymi zachowując swoją tożsamość. Stąd Karol Wojtyła w rozumienie fenomenu społeczeństwa (takiego społeczeństwa, które funkcjonuje na zasadzie uczestnictwa) wprowadza pojęcie wspólnoty. W potocznym rozumieniu poprzez wspólnotę pojmujemy grupę ludzi związanych ze sobą wspólnymi interesami, wspólnym życiem i tym podobne. To jednak za mało. Dla Wojtyły kluczowe w interpretowaniu pojęcia wspólnota jest przyjęcie, iż wspólnota to wielość podmiotów<sup>6</sup>. Jednak, nie sama wielość ma tu zasadnicze znaczenie. Wspólnota ludzi i między ludźmi ma miejsce wówczas, kiedy występuje jedność tej wielości. Co więcej, jedność ta jest przypadłościowa w stosunku do każdego i równocześnie do wszystkich. Powstaje jako relacja lub suma relacji pomiędzy członkami wspólnoty. Jak pisze: „Relacje te można rozpatrywać jako obiektywną rzeczywistość, która kwalifikuje wszystkich razem, każdego w określonej wielości ludzi. Wówczas mówimy o społeczeństwie”<sup>7</sup>.

### **„Ja” – „drugi” – rzecz o pierwszym wymiarze uczestnictwa**

Najprostsza relacja, w której uosabia się wspólnota to „ja” i „drugi”. Każde „ja” to osobna istota. Jak powie Wojtyła, „samo-świadoma”, wolna, taka która posiada sama siebie. Drugi – to inny – utożsamia byt obok mnie. Uczestnictwo w wymiarze „ja” – „drugi” rodzi się na drodze przybliżenia świadomościowego, które rozpoczyna się od przeżycia własnego „ja”, po którym następuje próba zrozumienia drugiego. Co ważne, układ „ja” – „drugi” nigdy nie jest ogólny, ale zawsze konkretny. Za każdym razem jedyny i niepowtarzalny. Unikalność układu tkwi zarówno w jego jednokierunkowości – zatem wychodząc od „ja”, jak i wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę jego wzajemny

<sup>5</sup> Por. G. Weigel, *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 2000, s. 227.

<sup>6</sup> Zagadnienie podmiotu i wspólnoty Wojtyła omawia w części: *Osoba: podmiot i wspólnota*, [w:] K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, s. 373-414.

<sup>7</sup> Tamże, s. 450.

charakter. Wówczas „drugi” jest określonym „ja”, dla którego „ja” mogą być właśnie „drugim”. Układ ten – jak pisze Wojtyła – jest układem potencjalnym. Potencjalność tego układu tkwi w oczywistym fenomenie, że każdy uczestnik relacji jest człowiekiem. Aktualizacja relacji zaczyna się od zdania sobie sprawy z człowieczeństwa określonego człowieka poza mną, ale dokonuje się dopiero w przeżyciu drugiego „ja” jako osoby. Wprawdzie nie mogę przeżywać drugiego człowieka jako siebie, moje własne „ja” jako takie jest nieprzenośne, mogę jednak doświadczyć go jako osobę. Kiedy przeżywam go jako osobę, przybliżam się do tego, co stanowi o jego „ja” jako jedynej i niepowtarzalnej rzeczywistości człowieka.

We współczesnych realiach społecznych można mieć wrażenie, że układ „ja” – „drugi” jest z założenia niezmienny, w momencie kiedy mamy do czynienia na przykład ze spotkaniem dwóch przeciwstawnych opcji politycznych. Jeśli jednak takie spotkanie dwóch „ja”, „ja” i „drugiego”, ma być prawdziwym uczestnictwem, musimy z góry założyć, że układ ten nie jest gotowy. Przeciwnie, trzeba dopiero impulsu do jego aktualizacji. Układ taki stanowi zadanie. To zadanie z jednej strony jest samo w sobie celem, ale równocześnie misją do wypełnienia – jakąś powinnością. Niewątpliwie, realizacja tej powinności jest uzależniona od woli człowieka, wiąże się z jego wyborem. To znaczy, jeśli z jakiegoś powodu wybieram do relacji tego a nie innego człowieka, wybór winien być konsekwentny. To znaczy, jeśli kogoś wybieram i wchodzę z nim w relację, to mój stosunek do tego drugiego „ja” musi być ugruntowany w takich postawach jak akceptacja i afirmacja (afirmacja osoby jako takiej). Oczywiście, afirmacji osoby – jak się wydaje – towarzyszy pewna spontaniczność woli, co jednak nie pomniejsza jej związku ze świadomym wyborem.

Co już podkreślono wyżej, uczestnictwo w relacji „ja” – „drugi” w interpretacji Karola Wojtyły jest zadaniem, czymś do wypełnienia, do realizacji przez każde „ja” z osobna. Aby to zadanie zrealizować, niezbędne jest w momencie spotkania przekroczenie siebie. Sam fenomen przekraczania siebie pojmowany jest jako przełamanie immanencji „ja” na rzecz transcendencji człowieka, jak to ujął Emmanuel Levinas<sup>8</sup>. Spotkać znaczy tyle, co znaleźć się w czyjejś obecności. W postrzeganiu Karola Wojtyły, ten „drugi” którego spotykam to „bliźni”. W słownikowym znaczeniu „bliźni” to każdy człowiek bez względu na rasę, narodowość, religię i stanowisko społeczne. Dla Wojtyły takie rozumienie jest zbyt wąskie. W jego interpretacji, nowy charakter pojęciu „bliźni” nadaje zestawienie go ze słowem bliźniaczy, czyli bardzo podobny. „Bliźni” to ktoś z jednej strony odrębny, drugi, inny, obcy, ale zarazem bliski. Jak pisze:

---

<sup>8</sup> Zob. E. Podrez (red.), *W kręgu dobra i zła*, Warszawa 1994, s. 174.



Pojęcie „bliźni” jest związane z człowiekiem jako takim oraz z samą wartością osoby, bez względu na jakiekolwiek odniesienie, do takiej czy innej wspólnoty lub społeczeństwa. Pojęcie „bliźni” uwzględnia, czyli bierze pod uwagę somatykę człowieczeństwa, którego posiadaczem jest tak samo każdy „inny” człowiek, jak i ja sam (...) Pojęcie „bliźni” wskazuje na rzeczywistość najbardziej powszechną, najbardziej też powszechną postawę wspólnoty między ludźmi<sup>9</sup>.

Przy spotkaniu jednego „ja” z drugim zarysowuje się jakiś cel, misja właśnie, zadanie. Podjęcie tego zadania jest nie tylko drogą, ale i samym uczestnictwem właśnie.

### Pojęcie „my” – drugi wymiar uczestnictwa

Relacja „my” wskazuje przede wszystkim na wielość, a dopiero pośrednio na konkretne osoby przynależące do tej wielości. „My” oznacza pewien zbiór, ale – co istotne – zbiór nie jakikolwiek, tylko zbiór ludzki, czyli zbiór osób. Samo „my” wskazuje nie tylko na wielość podmiotów ludzkich, ale równocześnie na fakt, że owe podmioty są ze sobą w jakiś sposób powiązane, na jakiejś zasadzie stanowią jedność. Zatem, wyrażenie „my” swój właściwy sens czerpie z pewnego dobra (wartości), które jednocząc wielu ludzi, zasługuje na nazwę „dobra wspólnego”. Jak pisze Wojtyła:

(...) nazwę „dobro wspólne” tłumaczy się również jako wezwanie do wspólnoty, którą mogą stanowić ludzie określający siebie zaimkiem „inny”. Tak więc zaimek ów zawiera w sobie przynajmniej wezwanie do wspólnoty<sup>10</sup>.

Jeśli uczestniczymy z innymi w życiu społecznym, możemy uczestniczyć tylko na sposób ludzki. Co to znaczy uczestniczyć w życiu społecznym na sposób ludzki? Uczestnictwo na sposób ludzki nie może być czymś poza ludzką podmiotowością. Uczestnictwo to musi tego kto uczestniczy jakoś określać. Podmiotowe uczestnictwo w życiu społecznym polega – w interpretacji Wojtyły – na tym, że człowiek – osoba żyjąc, działając z innymi, równocześnie spełnia samego siebie. Jak pisze:

Żadne ludzkie „my” nie może tego tłumić czy niszczyć. Uczestnictwo jest właściwością osoby, która dochodzi do głosu właśnie wówczas, kiedy człowiek działa wspólnie z innymi. Mocą tej właściwości człowiek jest zdolny do urzeczywistnienia personalistycznej wartości swojego czynu, urzeczywistniając zarazem to, co wynika ze wspólnoty działania i bytowania. Jest do tego również uprawniony. Stajemy na stanowisku personalizmu wbrew indywidualizmowi oraz totalizmowi, obie te

<sup>9</sup> K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, s. 331.

<sup>10</sup> Tamże, s. 458.

konceptje bowiem niszczą w osobie ludzkiej możliwości i poniekąd samą zdolność uczestnictwa, odbierają prawo do uczestnictwa<sup>11</sup>.

Reasumując, przez uczestnictwo – jak się wydaje – należy rozumieć właściwość samej osoby, która bytując wspólnie z innymi, równocześnie działa jako osoba. Działając wspólnie z innymi, człowiek zachowuje wszystko, co to działanie wspólnie z innymi zawiera, ale zarazem urzeczywistnia siebie, działa na swój sposób, to on decyduje o charakterze i kształcie swojego działania. Moment świadomego uczestnictwa tkwi w akcie wyboru, a nie w jego przedmiocie. Bowiem członek jakiejś wspólnoty nieraz wybiera to samo, co wybierają inni, albo nawet dlatego, że inni wybierają. To jednak nie znaczy, że równocześnie jego wybór nie jest wyborem dobra własnego i zarazem celem własnego dążenia. Wybór osoby jest dobrem własnym w tym znaczeniu, że w owym wybranym działaniu równocześnie osoba ta spełnia siebie. Fenomen uczestnictwa uzdalnia człowieka do takich wyborów i takiego działania wspólnie z innymi. Takie działanie zaś zasługuje na nazwę współdziałania.

Zatem, istotą konstituowania wspólnoty nie jest sam proceder działania wspólnie z innymi. Tutaj kluczowe jest, by to działanie było ukonstituowane w tym, co określamy jako „dobre wspólne”. Dobra tego nie sposób określić, jak dowodzi Wojtyła,

(...) nie biorąc pod uwagę równocześnie momentu podmiotowego, tj. podmiotowego momentu działania w relacji do działających osób. Uwzględniając zaś ten moment, należy stwierdzić, że dobrem wspólnym jest nie tylko cel działania wypełniony w jakiejś wspólnocie rozumiany czysto podmiotowo, ale jest zarazem i nawet przede wszystkim to, co warunkuje i niejako wyzwala uczestnictwo w osobach działających wspólnie i przez to kształtuje w nich podmiotową wspólnotę działania<sup>12</sup>.

Wojtyła podkreśla, że „dobre wspólne” możemy pojmować zarówno jako cel i to w znaczeniu zarówno podmiotowym, jak i przedmiotowym. Znaczenie podmiotowe dobra wspólnego łączy się z uczestnictwem jako właściwością osoby i jego działania, w czym można upatrywać społeczną naturę człowieka. W jego postrzeganiu tak rozumiane dobre wspólne jest podstawą wspólnoty ludzkiej. Człowiek będąc we wspólnocie pragnie wybierać to co inni, a zarazem uznawać to za dobre własne. Równocześnie oczekuje, że jego czyny będą służyły wspólnocie (takiej wspólnocie, która ukształtowana jest na dobru wspólnym), podtrzymywały ją i wzbogacały. Co więcej, gotów jest zrezygnować ze swojego dobra jednostkowego, dla wspólnoty. Jak twierdzi Wojtyła, „poświęcenie takie nie jest wbrew naturze, gdyż odpowiada w każ-

---

<sup>11</sup> Tamże, s. 459.

<sup>12</sup> Tamże, s. 321.



dym człowieku właściwości uczestnictwa i na gruncie tej właściwości otwiera mu drogę do spełnienia siebie”<sup>13</sup>.

Jeśli jednak jakkolwiek członek wspólnoty zaprzestanie w pełni uczestniczyć w działaniu wspólnoty, na przykład zrezygnuje z realizacji siebie, to wówczas upośledzi wspólnotę jako całość. To upośledzenie wspólnoty realizuje się w postawach konformizmu i uniku. Konformista pozwala się nieść zbiorowości, rezygnując ze swojego rozwoju. To jest taka sytuacja, kiedy człowiek – osoba niejako godzi się na to, że wspólnota odbiera mu siebie. Z kolei unik jest postawą wyrażającą się w wycofaniu się ze wszelkich działań. W pewnym sensie Karol Wojtyła wpisuje te postawy w to, co określamy jako tendencje indywidualistyczne lub totalistyczne. Te i podobne postawy, które są zaprzeczeniem uczestnictwa człowieka we wspólnocie, równocześnie są źródłem jego alienacji. Przez alienację należy rozumieć tu wszystko to co ogranicza, a nawet uniemożliwia człowiekowi spełnienie siebie.

Z kolei, to co prowadzi wspólnotę (społeczeństwo) do pełni rozwoju, a zarazem rozwija każdego z jej członków, to postawy solidarności, sprzeciwu i dialogu. Postawy solidarności, sprzeciwu i dialogu należy ujmować łącznie, bowiem jedna jest nieodzowna do prawidłowego odczytania drugiej. Zaczniemy rozważania od postawy solidarności. Postawa solidarności jest konsekwencją faktu, że człowiek żyje z innymi. Jest ona też wpisana w postawę wspólnoty, w której „dobro wspólne” jest prawidłowo warunkowane i tym samym wyzwala uczestnictwo. Uczestnictwo zaś należycie służy dobru wspólnemu, wspiera je i urzeczywistnia. Solidarność oznacza stałą gotowość do przyjmowania i realizowania takiej części, jaka przypada każdemu w udziale z tej racji, że jest członkiem określonej wspólnoty. Karol Wojtyła tak to wyjaśnia:

Świadomość dobra wspólnego każe nam sięgać poza tę część, która jemu samemu przypada w udziale, choć w takim odniesieniu intencjonalnym zasadniczo realizuje swoją część<sup>14</sup>.

Co istotne, jak pisze dalej:

(...) solidarność nawet poniekąd powstrzymuje od przechodzenia na teren cudzego obowiązku i przyjmowania za swoją część, która należy do kogoś innego<sup>15</sup>.

To znaczy, że każdy we wspólnocie realizuje jakieś zadanie, według swojego potencjału i możliwości. Ta realizacja jedynie części jest wpisana w zasadę solidarności. Przejmowanie zaś czyjegoś obowiązku zasadniczo jest

<sup>13</sup> Tamże, s. 231.

<sup>14</sup> Tamże, s. 324.

<sup>15</sup> Tamże.

sprzeczne ze wspólnotą i uczestnictwem. Konsekwencją postawy solidarności we wspólnocie ludzi niejednokrotnie jest sprzeciw. Sprzeciw wpisany jest w postawę solidarności, a podejmowany powinien być wówczas, kiedy „dobro wspólne” przez jakiegoś członka wspólnoty jest naruszane. Zatem, paradoksalnie sprzeciw może stanowić sposób urzeczywistniania „dobra wspólnego”. Wobec naruszania dobra wspólnego zazwyczaj sprzeciwiają się nie ci, którzy odchodzą od wspólnoty, ale którzy szukają w niej swojego miejsca, swego sposobu uczestnictwa. Sprzeciw ich ma charakter konstruktywny, bowiem jest wyrazem poszukiwania takiej formy uczestnictwa, która pozwoli im lepiej i pełniej istnieć we wspólnocie. Zdolność do podejmowania sprzeciwu, wyrastającego z postawy solidarności we wspólnocie, jest warunkiem prawidłowej struktury samych wspólnot, jak to ujął Wojtyła:

Chodzi o taką strukturę wspólnoty, o taki ich ustrój, aby sprzeciw, który wyrasta na gruncie zasadniczej solidarności, mógł w ich obrębie nie tylko się wyrazić, ale aby mógł spełnić swoją funkcję dla dobra wspólnoty. Aby mógł się stać konstruktywny. Wspólnota ludzka wtedy posiada prawidłową strukturę, kiedy słuszny sprzeciw ma w niej nie tylko prawo obywatelstwa, ale także taką skuteczność, jakiej domaga się dobro wspólne wraz z prawem uczestnictwa<sup>16</sup>.

„Dobro wspólne” w żadnej wspólnocie nie jest czymś raz na zawsze ustalonym. Dobro to raczej ma charakter dynamiczny i niejednokrotnie musi być przededefiniowywane. W ustalaniu takiego „dobra wspólnego” przez członków wspólnoty istotne znaczenie ma podejmowany dialog. Tu dialog w pewnej mierze stanowi narzędzie do kształtowania i pogłębiania solidarności ludzkiej, również – o czym była już mowa – poprzez sprzeciw. Sprzeciw bez wątplenia może uczynić współżycie i współdziałanie trudniejsze, ale nie powinien ich uniemożliwiać. Prawdziwy dialog – w interpretacji Wojtyły – ma prowadzić do tego, by z sytuacji sprzeciwu wydobyć to, co jest prawdziwe i słuszne, pozostawiając na uboczu czysto subiektywne nastawienia i usposobienia. Faktycznie owe subiektywne nastawienia bywają zarzewiem konfliktów między ludźmi. Jednak to, co jest prawdziwe i słuszne pogłębia osobę, a zarazem ubogaca całą wspólnotę.

### **Refleksja końcowa – czyli historia Rona Clarka**

W moim postrzeganiu teoria uczestnictwa w życiu społecznym Karola Wojtyły zachowuje dużą świeżość i uniwersalność. Jak wielu teoriom, można jej zarzucić utopijność. Jednak utopijność zdaje się być wpisana w wiele odpowiedzi na pytanie: Jak być powinno? To jak być powinno obwarowane

---

<sup>16</sup> Tamże, s. 325.

jest wieloma koniecznościami, które dotyczą zachowania człowieka, a te zachowania warunkowane są wszak jego wolą. Zatem, utopijne może być samo przekonanie, że teoria zadziała w praktyce, bo tu ludziom musiałoby się chcieć. Niemniej, Wojtyła z ogromną przenikliwością pokazuje, że jeśli jednak każdy człowiek (członek wspólnoty) przekroczy samego siebie, uruchomione zostaną takie mechanizmy, które sprawiają, że teoria uzyska pewien wymiar praktyczny. W tych konkretnych rozważaniach wymiar praktyczny teorii Karola Wojtyły może być przyczynkiem do udoskonalenia praktyk edukacyjnych, zaś poniższa egzemplifikacja dotyczyć będzie przydatności opisywanej teorii w klasie szkolnej.

Postać Rona Clarka być może wielu kojarzy się z bohaterem filmu z 2006 roku, w reżyserii Randy Haines, z Matthew Perry'm w roli głównej<sup>17</sup>. Być może mniej osób wie, że owa produkcja oparta jest na biografii, jeszcze dziś stosunkowo młodego i bardzo zaangażowanego pedagoga. Ron Clark jest autorem poczytnych książek, w których opisuje zasady, jakie skutecznie stosował w klasie szkolnej<sup>18</sup>. Pracował w Nowym Yorku, w Harlemie (koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia). Spektakularnie wypromował wtedy klasę, która w powszechnym myśleniu skazana była na szkolną i życiową porażkę. Jej uczniami były dzieci z mocno zaburzonych lub przynajmniej ubogich warstw społecznych. Okazało się jednak, że pięćdziesiąt pięć zasad, jakie Clark wprowadził w praktykę relacji z klasą szkolną, zadecydowało o niebanalnym rozwoju wielu spośród jego uczniów. Przyjrzyjmy się tym zasadom przez pryzmat teorii uczestnictwa Karola Wojtyły.

Wszystkie zasady przedstawiane klasie przez Rona Clarka mają na celu pobudzenie uczniów do autentycznego uczestnictwa w życiu tej grupy, jaką jest klasa, po to, aby zrealizować zadanie, jakim jest przyswojenie pewnych postaw i wiedzy, a w konsekwencji rozwój (realizacja wewnętrznego potencjału) każdego ucznia z osobna. Zasada szczególnie istotna z mojego punktu widzenia to ta, która miała inicjować autentyczne relacje w grupie – mianowicie zasada mówiąca o tym, że wszyscy (nauczyciel i uczniowie) są rodziną. Postawiony przez Clarka warunek, że on i klasa mają być jak rodzina, stanowił równocześnie założenie, że jego i klasę mają cechować bliskie, podmiotowe relacje. Wspólnota, w postrzeganiu Wojtyły, nacechowana jest podmiotowymi relacjami, zaś drugi, inny – to bliźni. Można zatem domniemać, że Clark chciał, aby klasa stała się taką wspólnotą, ponieważ w pojęciu rodzina tkwią ku temu wszelkie plenipotencje. Kolejna ważna reguła Clarka mówi o wzajemnym szacunku. W pojęciu szacunek mieści się uznanie odrębności drugiego człowieka. Poprzez postawę wzajemnego szacunku w relacji „ja”

<sup>17</sup> *Młodzi gniewni – czyli historia Rona Clarka, USA – Kanada 2006.*

<sup>18</sup> R. Clark, *The Essential 55: An Award-Winning Educator's Rules for Discovering the Successful Student in Every Child*, New York 2003.

– „drugi” robi się miejsce dla wzajemnego podmiotowego traktowania się. Każdy jest inny, ma rozmaite cechy, walory i wady, a ja go traktuję z szacunkiem. Nie lekceważę, nigdy nie poniżam, bo każda osoba jest ważna, jedyna i niepowtarzalna. Do ucznia, który wskutek swoich złych decyzji chce odejść z klasy, Clark mówi: „Będzie mi brakowało Twojej osobowości”. Pamiętamy, że Karol Wojtyła jako warunek konieczny do zaistnienia relacji opisuje autentyczne otwarcie się osób na siebie, takie otwarcie, w którym każda osoba ma możliwość wykorzystania swojego potencjału. Autentyczne otwarcie się na siebie jest równie konieczne w postrzeganiu Rona Clarka. O pracy w szkole mówi „wszystko, co tu robimy jest osobiste”. Następnie, Clark poprzez kolejne zasady zarysowuje przestrzeń „wspólnego dobra”, takiego dobra, które będzie rozwijało każdego z członków (uczniów) klasy (rodziny, wspólnoty), jak i całą klasę. Wyraża to w słowach: „Możecie zrobić wszystko, o czym zamierzycie”; „Każdego dnia ja uczę was czegoś nowego, a wy mnie”. Jednak, czego wagę podkreślał Wojtyła, pozostawia każdemu uczniowi wybór. Decyzja o uczestnictwie we wspólnocie, jaką staje się klasa musi być wolną decyzją dziecka. Kiedy dziecko samo podejmuje decyzję, wówczas jego działanie będzie zaangażowane, rozwijające, powodujące jego wzrost. Jeśli zaś poczuje się przymuszone, zniewolone, albo samo nie będzie chciało się zaangażować, zacznie stosować uniki lub przyjmie postawę konformistyczną. Postawy te staną się przyczynkiem cierpienia całej grupy. Także w przypadku, kiedy ktoś łamie przyjęte zasady wynikające z dobra całej grupy należy się temu sprzeciwić. We wspomnianym filmie biograficznym jest pokazana scena, która stanowi przykładowy obraz inicjacji u dzieci rozumienia tego mechanizmu. Clark – pragnąc przyciągnąć uwagę uczniów – proponuje, że za każde 15 sekund ich bezwzględnej uwagi wypije jeden kartonik mleczka. Uczniowie chcąc zobaczyć, być może, porażkę nauczyciela – próbują zachować ciszę przez każde kolejne piętnaście sekund. Kiedy jedna z uczennic przerywa ciszę, jest stanowczo uciszana przez innych. Za cenę wypicia kilkunastu kartoników mleka Clarkowi udaje się po raz pierwszy utrzymać uwagę w klasie i pokazać mechanizm warunkujący realizację ich „wspólnego dobra”.

W klasie Clarka dzieci poprzez przyswajanie poszczególnych zasad konstytuujących ich dobro (dobro całej grupy i nauczyciela jest tu zdefiniowane jako to, czego się uczą, jak się uczą, i okoliczność, że w efekcie odkrywają swoje możliwości i zaczynają wierzyć w siebie), równocześnie uczą się podejmowania konstruktywnego dialogu, takiego dialogu, który pozwoli im to dobro w przyszłości na nowo ustalać, przedefiniowywać nawet poprzez sprzeciw (np. poprzez realizację zasady 4: *Podczas dyskusji, respektuj opinie, komentarze i pomysły innych uczniów; jeśli to możliwe używaj takich stwierdzeń, jak: „Zgadzam się z Janem, czuję podobnie; nie zgadzam się z Sarą”*). Jednocześnie uczą się realizacji postawy solidarności (na przykład poprzez przyswojenie

zasady 3: *Jeśli ktoś w klasie zwycięży w jakiejś dyscyplinie lub zrobi coś dobrze, pogratuluj mu*; i zasady 11: *Zaskocz innych tym, że jesteś dla nich miły, twoja postawa sprawi, że inni także odpowiedzą tym samym*; oraz zasady 38: *Podczas naszych szkolnych zgromadzeń nie rozmawiaj i nie rozglądaj się dokoła i staraj się dostrzegać kolegów z innych klas. Wszyscy gramy w jednej drużynie*).

Ron Clark wypromował wielu uczniów, którzy przez system skazani byli na porażkę. Zdziwiające, na co miała wskazać powyższa analiza, że na zaproponowany i realizowany przez niego sposób pracy z dziećmi można nałożyć teorię uczestnictwa sformułowaną przez Karola Wojtyłę. Z drugiej strony, nie bardzo to powinno budzić zdumienie, bowiem teoria uczestnictwa była rezultatem swoistego sposobu pracy naukowej Karola Wojtyły. W swoich dociekaniach badawczych stosował metodę fenomenologiczną, hermeneutyczną i to, co moglibyśmy określić jako metodą biograficzną. Przede wszystkim, istotny jest fakt, że jego przemyślenia miały początek w doświadczeniu drugiego człowieka. Nic zatem dziwnego, że doświadczenie to przylega do życia.

## BIBLIOGRAFIA

- Burda-Świerż K., Kapias M., *Personalistyczna koncepcja społeczeństwa u Jana Pawła II w kontekście wybranych obszarów relacji lekarz-pacjent*, Annales. Etyka w Życiu Gospodarczym, 2010, 2.
- Clark R., *The Essential 55: An Award-Winning Educator's Rules for Discovering the Successful Student in Every Child*, Hyperion Books, New York 2003.
- Ecler-Nocoń B., *Wychowawcze konteksty myśli Karola Wojtyły. Rzecz dla pedagogów*, „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2009.
- Młodzi gniewni – czyli historia Rona Clarka – amerykańsko-kanadyjski film biograficzny, USA – Kanada 2006.
- Podrez E. (red.), *W kręgu dobra i zła*, Wydawnictwo Medium, Warszawa 1994.
- Smaszcz W. (red.), *Ludzie, których spotkałem. Rozmowy Waldemara Smaszcz z ks. Twardowskim*, Studio Wydawnicze Unikat, Białystok 2001.
- Szacki J., *Spotkania z utopią*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1980.
- Szostek A., *Od samostanowienia do daru z siebie i uczestnictwa. O Karola Wojtyły/Jana Pawła II koncepcji wolności*, Nauka, 2005, 3.
- Weigel G., *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II*, przekł. M. Tarnowska, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków 2000.
- Wojtyła K., *Wykłady lubelskie*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1986.
- Wojtyła K., *Zagadnienie podmiotu moralności*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1991.
- Wojtyła K., *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1994.